Rozmaitości.

We Srodę Nro. 28. 2. Grudnia 1818.

Przypadki młodego Amerykanina w woienney niewoli Angielskiey.

(*Ciąg dalszy.*)

Miesiąc Kwiecień iest w okolicach tamecznych ostry i zimny tak, iak w Nowey-Anglii; May atoli iest tu daleko przyiemnieyszym aniżeli u nas. Jak dalece uważać zdołałem, zdaię mi się, że w tey części W. Brytanii, wiosna nastaie o 15 do 20 dni wcześniey aniżeli w Bostonie, i że się z wiosną w Filadelfii zgadza.

Dotychczas żyli ieńcy z Dowodcą w dobrem dosyć porozumieniu, dopóki niektórzy z ludzi naszych w tyle okrętu nie zrobili otworu tak, iż miedziane okucie według upodobania odginać i otwor znowu zamykać, a tym sposobem niespostrzeżeni wyłazić i włazić mogli, czego z wielką zręcznością dokazywali. Pierwszey ciemney nocy uciekło tym otworem szesnastu ieńców, którzy pomimo stoiącey blisko straży szczęśliwie do brzegu dopłynęli. Aby podczas liczenia dnia następuiącego, brakuiących nie wydadź, umieliśmy rzecz tak ułożyć, iż sierzant iedną równą liczbę dwa razy rachował. Teraz ciągnęliśmy losy, którzy z nas drugą próbę uczynić maią. Tych, których los trafił, zaopatrzono małem zawinięciem z odzieżą, napoionem zewnątrz tłustością, ażeby wody nie przepuszczało. Dwóch uciekaiących dostało się szczęśliwie do wody, lecz ieden z nich zbyt boiaźliwy próbował wrócić się nazad i otworu dopaśdź. Jedna straż spostrzegła go, i groziła mu przebiciem go bagnetem, na co ów młody człowiek zawołał: „Nie zabiiaycie mnie, ia iestem ieńcem woiennym.“ Straż dopomogła mu dostać się na pokład, i wystrzeliła z karabinu, aby przywołać wartę. Ta przyspieszyła z Officerami, i znalazła nakoniec otwór. Podczas, gdy zbladli ze strachu Officerowie w otwór się wpatrywali, powstał głośny śmiech między ieńcami. „Tylko Amerykanin“ zawołał ieden z Officerów, „mógł pomyśleć o tem aby w grubey dylowey ścianie okrętu liniiowego, taki otwór zrobić.“ „Tych hultaiów sam dyiabeł w piekle nie utrzyma“, odpowiedział drugi. Tego, który tey nocy uciekł, znaleziono nazaiutrz umarłego na brzegu, gdzie dwa dni przed oczyma naszemi leżał. Nakoniec odprawiono nad nim zwyczayny Sąd zmarłych, i słychać było, że miał gule na głowie. Naybliżsi znaiomi iego zapewniali, że był iednym z naylepszych pływaczy, i zachodziło przeto mocne podeyrzenie, iż go żołnierze morscy płynącego spotkali, i po głowie bili. — Suknie, zegarek, i pieniądze iego, zabrał do siebie Porucznik Osmore, Dowodca okrętu naszego.

Gdy ieńców po imieniu wywoływano, i owych szesnastu, co pierwszym razem zbiegli, brakowało, wołali inni, że ich Dowodca na słewo honoru urlopował, na co się ten wściekał ze złości. Owo zgoła, muszę to wyznać, że niektórzy młodzi ludzie nasi z Porucznika Osmore częstokroć w sposób uniewinnić się nie mogący szydzili, co też sprawiło, że przystąpił do surowych kroków, przy czem z winnymi i niewinni cierpieć musieli.

I tak z podobnego powodu byliśmy raz przez dwa dni zamknięci w ciasnocie, i tylko na pisemne wstawienie się Wydziału naszego u Kapitana Hutchinsona znowu nas ztamtąd wypuszczono.

Codziennie spuszczały się na rzece okręty transportowe, napełnione maytkami i żołnierzami morskimi. Przeieżdzaiąc po przed okręty nasze, zwykli byli grać Yankee Doodle (nayulubieńszą Amerykańską piosnkę narodową) i wołać na nas, że przeznaczeni są do Ameryki, aby Yankeesów wyćwiczyli. Odpowiadaliśmy na ich wołanie, przepowiadaiąc im nieco z tego, co się potem w samey rzeczy ziściło.

Na początku Czerwca skryło się trzech ludzi naszych w naczynie od wody, i tym sposobem szczęśliwie uyszli z niewoli. Byłoby ich więcey tym sposobem uciekło, gdyby ieden ze zbiegów nie napisał był szyderskiego listu do Dowodcy, w którym mu za ludzkość iego dziękował, a oraz go o sposobie ucieczki swoiey nieroztropnie uwiadomił. Jn-

ny był tak sprawny, że się skrył w iedno stare naczynie miedziane, które na warsztat okrętowy dla wymiany na nowe, posyłano. Zbieg wyszedł z naczynia miedzianego szczęśliwie, lecz mu się na warsztacie okrętowym podobnież tak źle iak i na okręcie niewolniczym powodziło i wnet przyprowadzono go nazad do dawnych towarzyszów iego.

W naywyższym stopniu smiałą próbę ucieczki, uczyniło czterech ieńców Amerykańskich na pokładzie okrętu Irresistible. Próba ta wartą iest opisania, ponieważ się wpośród dnia iasnego, i w obliczu wszystkich zdarzyła. Barka okrętowa z wiosłami stała blisko drabiny okrętowey, i była tylko przez iednego żołnierza strzeżoną. Nie zważaiąc na to, postanowili owi cztery odważni ludzie opanować ią, i do lądu płynąć. Jeden z nich Indyianin, z pokolenia Narragansetów, człek wzrostu wysokiego i nadzwyczayney siły, podiął się kierować przedsięwzięciem. Upatrzył chwilę sprzyiaiącą, spuścił się bokiem okrętu, a trzy inni za nim; porwał żołnierza na straży będącego, rozbroił go w okamgnieniu, i rzucił go do barki. Żywo porwali się do wioseł, a zręcznie i szybko, tak, iż się wszyscy Anglicy zdumiewali, płynęli ku lądowi. W okamgnieniu dawały ognia straże z owych okrętów, po przed którémi oni płynęli, a liczne barki z żołnierzami morskimi ścigały onychże. Jednakże tylko ieden z owych czterech został ranionym, trzey zaś inni dopadłszy lądu puścili się w poprzęcz przez pola, a żołnierze morscy za nimi, strzelaiąc ustawicznie. Lecz ludzie nasi wyprzedzili ich tak dalece, iżby im pewnie umknęli byli, gdyby nie wieśniacy, którzy z domów i dworów swoich przyspieszywszy, onychże ścigali, drogę im przecięli i wnet ich obskoczyli, wyiąwszy Indyianina, który czynił zaszczyt pokoleniu Narragansetów, w dzieiach Nowey Anglii tak wsławionemu. Z okrętów naszych widzieliśmy go po polach iak sarna zmykaiącego i szydzącego z prześladowców swoich; nieszczęściem atoli, skacząc przez krzak ieden, wywichnął sobie nogę, i przymuszonym był do poddania się, (inaczey byłby w Londynie oparł się pierwey, aniżeli by go byli dognali. Musiał się więc poddadź, i został wraz z innymi do okrętu nazad przyprowadzonym; gdzie między nami od owego czasu nazwisko: „Baron Trenk“ otrzymał. Niektórzy z młodzieży naszey, którzy się w rachunkach ćwiczyli, robili sobie potem żart z tego, zadaiąc iedni drugim rachunkowe zagadnienie; „Jeżeli do poymania czterech Yankeesów potrzeba trzysta pięćdziesiąt żeglarzy i morskich żołnierzy Angielskich, wiele ich potrzeba, aby dziesięć tysięcy naszych poymać?“

Rozliczne proby ucieczek, a szczególniey ostatnia bardzo zniechęciła Officerów tey flotty więzienney. Częstokroć zwykli byli mawiać, iż się zupełnie spokoynymi czuli, gdy kilkanaście tysięcy ieńców Francuzkich pod dozorem mieli; że tamoi czas swóy na rozmaitych drobnych zatrudnieniach dowcipnych lub na grze trawili, i dnia uwolnienia swoiego spokoynie czekali; że atoli Amerykanie są ludźmi nayniespokoynieyszymi i naychytrzeyszymi, iakich tylko kiedy widzieli, że ich rozrywką iest tylko wynachodzenie dowcipnych planów do ucieczki, i wszelkich wymyslić się mogących środków do dręczenia stróżów swoich. W samey rzeczy maią żeglarze nasi w sobie coś takowego, co koniecznie oburzać musi żołć tych Officerów, którzy nawykli do posłuszeństwa niewolniczego, zasadzaiącego się na głębokiey uniżoności i boiaźni; uczucie, którego ziomkowie nasi dla nikogo na Swiecie nie maią.

Admiralicyia Angielska, która o tym stanie rzeczy doskonale wiedziała, nie życzyła sobie iednakże, aby przeciwko ieńcom Amerykańskim wyższego stopnia surowości używano, było iey bowiem równie iako i całey Europie wiadomo, że Ziednoczone Stany ieńców Angielskich z szczególnieyszą ludzkością traktowały. Aby więc zabezpieczyć się od skutków powszechnie rozsianey obawy, iakobyśmy ieszcze przed zimą przeciwko stróżom naszym bunt podnieść zamyślali, postanowiła Admiralicyia przenieść nas do samotnego i posępnego więzienia w Dartomoorze. Niektórzy z nas otrzymali iuż byli list od iednego ieńca woiennego, zamkniętego w owem siedlisku nędzy; tak bowiem nazywał go piszący. Odmalował ón ową okolicę, iako naypuścieyszy i naywilgotnieyszy w całym Kraiu Angielskim kawałek ziemi, którego okropność pomnażały ieszcze posępne kolory zabobonności. Samo iuż to słowo: Moor w Ameryce nieużywane, oznacza w Anglii (tak iako i w Niższych-Niemczech) ziemię błotnistą i nisko położoną, a zabobonność mieszkańców łączy z tém poięcie, że to iest siedziba czarownic i duchów. Luboć więc Amerykanin w ogólności od podobnych przesądów daleko iest wolnieyszym, aniżeli Anglik, toć przecież te opisania bardzo się przyczyniły do tego, ażeby ludziom naszym owo siedlisko zupełnie odludnem i

smutném wystawić. Wkrótce po nadeyściu tego listu, odesłano tam na okręcie 150 naszych ienców woiennych, dla kuru atoli między nimi wybuchłego, musieli się pod Norą nad uyściem Tamizy zatrzymać. Powoli wysyłano też tam i więcey oddziałów onychże. Lecz, któżby temu wierzył? Ciż sami ludzie, którzy ieszcze niedawno cały przemysł swóy natężali, iakby z owych okrętów uciec, teraz ie niechętnie opuszczali. Wiele się wprawdzie do tego przyczyniała nieprzyiemność, bydź podczas transportu często w szeregi stawianymi, przeglądanymi, liczonymi, i na widowisko, albo też wcale na szyderstwo Ludu nieprzyiacielskiego wystawianymi. Częstokroć słyszano mowy następuiące: „Na moią duszę! ten oto tam hultay, iesr renegatem Angielskim, zapewne go szubienica nie minie.“ „Boże, potęp wszystkich hultaiów, tak buntowniczo wyglądaiących.“ i t. p. Nie raz musieliśmy także słuchać nayprzykrzeyszych szyderstw, dotykaiących naszego Prezesa, Kongress i niektórych woyskowych Naczelników naszych.

Pozostali ieszcze na okręcie ieńcy woienni, między którymi także i ia znaydowałem się, gotowali sie przy nadchodzącym dniu 4tym Lipca, z nayżywszém uczuciem miłości Oyczyzny, do uroczystego obchodzenia tey rocznicy odrodzenia się Narodu naszego. Za pozwoleniem Kommodora, pozatykały wszystkie okręty na szczytach poręczy swoich, bandery Amerykańskie. Pozwolono nam bębnów i piszczałek. Ze świtaniem pozgromadzaliśmy się na przednich obwodach i na innych przystępnych nam częściach okrętowych, i zaczęliśmy uroczystość, wszystko ożywiaiącą melodyią Amerykańskiey piosnki narodowéy: „Yanke doodle.“ Oraz powitaliśmy nayblizszy okręt Nassau trzykrotnym okrzykiem radosnym, a ten powtórzony rozszedł się po wszystkich okrętach ieńcami napełnionych. Przy odgłosie bębnów Angielskim herbem ozdobionych, i Angielskim porterem, piliśmy cały poranek za pomyślność oręża Amerykańskiego. Ieden z ieńców woiennych, człowiek pełen talentów, który przymuszony do służby na iedney fregacie Angielskiey, posunięty został na sternika starszego, wystąpił koło południa z mową prawie do zbytku zapalaiącą; słuchano iey w uważném milczeniu, niekiedy tylko nayglośnieyszemi oklaskami przerywaném. Wymowa tego poczciwego człowieka, zdawała się zaymować samych nawet słuchaiących Officerów morskich i maytków Angielskich; co większa, i nasz klucznik Osmer pomrukiwał iey pochwały. Po skończoney mowie usiedliśmy do obiadu sprawionego wspólnym kosztém, a mowca nasz błogosławił nam z większą zapewne gorliwością aniżeli „kozacy“ Duchowni nasi czynić to zwykli.*) Poniższy text z pomienioney mowy wart iest przytoczenia, na dowód dzielney wymowy mowcy **), który do stu Angielskich słuchaczów swoich tak przemówił: „Dumny Narodzie! Jedną ręką mamisz i różnisz krwawe ofiary twoie w Nowey Anglii, a drugą dobywasz mściwego oręża! Używaiąc do celów twoich narzędzia (Tomahawk) (topór woyny) i łupiezkiego noża dzikiego człowieka, chełpisz się twoią ludzkością, religiią i wielkomyślnością. Krwi łaknący, przebrzydli sprzymierzeńcy, ziednoczeni przez boiaźń stania się Ludem Chrześciiańskim, Ludem, który żadnego innego nie popełnił występku, nad ten, że ieszcze raz o niepodległość walczy. Lękaycie się, wy, krwi łaknący Anglicy i Indyianie, lękaycie się zemsty Ludu walecznego, a wy Anglicy wstydźcie się na przyszłość mówić o waszey biblii i o missyonarskich towarzystwach waszych, gdy tymczasem naygorliwiey kieruiecie przeciwko nam zabóyczym nożem dzikiego człowieka! Nie uśmiechaycie się iuż dłużey, sami z siebie kontenci, kiedy was ieden głupi (stupide) Gubernator Stanów Amerykańskich ***) tarczą religii nazywa. Wyście to Inndyie krwią zlali i w perzynę obrócili, wy to mordowaliście Irlandczykow, ponieważ o wolność wyznania swoiego woiowali, wyście na Hiszpaniię bez woyny podnieśli, wyście to Rossyianom, Szwedom Niemcom, i Hollendrom cenę rozlaney krwi płacili, a dla uwieńczenia tego wszystkiego, zdobicie wasze chorągwie i stolicę prawodawczych Władz waszych czaszkami Amerykanów, i rozsiewacie niezgodę i ducha Jakobinizmu w Kraiu, który pokonać nie zdołacie. Ale iuż nie dalekim iest czas „(dodał z grożącą miną) „gdzie wina wasza uznaną i ukaraną zostanie.“

Zakończyliśmy ten godny pamięci dzień 4go Lipca tak, iakeśmy go zaczęli; wszystko

---

*) Słowo: „Kozak“ przeszło od roku 1813 z Anglii do Ameryki w znaczeniu strony antirepublikańskiey.

**) A nie mniey na dowód cierpliwości Anglików, którą młody nasz Amerykanin tak często zapoznaie.

***) P. Strong foederalistyczny Gubernator w Massachusets.

poszło w naywiększym porządku, a także i obchodzenie się, iakiegośmy w tym dniu od Officerów Angielskich doznawali, było nadzwyczaynie dobrem.

Wyiąwszy lękanie się więzienia Dartmoorskiego, byliśmy teraz dosyć kontenci, a gdy kur ustał, także i w dobrym stanie zdrowia. Stosunki nasze z Dowodcą Osbornem także się polepszyły. Sposób, iakimeśmy uroczystość niepodległości naszey obchodzili, przyczynił się do natchnienia Officerów poważeniem dla nas; traktowali nas lepiey, a my okazywaliśmy im za to więcey uszanowania.

W Sierpniu nie przestawano posyłać oddziały ieńców z okrętu naszego do więzienia Dartmoorskiego, i tylko mało z nas ieszcze się pozostało. Mieliśmy teraz wprawdzie więcey mieysca do biegania i do czynienia sobie rozmaitych poruszeń ciała; lecz opuścili nas byli naylepsi, nayporządnieysi i nayroztropnieysi współieńcy nasi, zostali się zaś naywrzaskliwsi i naynieporządnieysi. To sprawiło podczas odeyścia iednego transportu z trzydziestoma ieńcami, nową nieprzyiemność z Dowodcą Osbornem. Ten nie chciał pozwolić na to, aby w nocy przed odiazdem swoim w swoich rogożach (mattach) wieszalnych spali, ponieważby zwiianie onychże nazaintrz wiele czasu zabrało. Rozgniewani z powodu tey włożoney na nich i według ich zdania niepotrzebney uymy postanowili, aby owey nocy nie spał także i Dowodca wraz z rodziną swoią, i nieustannie takie wyprawiali wrzaski, że Dowodca wpadł o to w naywiększą wściekłość, i groził, że do nich strzelać każe, co iednakowoż wszystko nic nie pomogło, tak dalece, iż całe towarzystwo okrętowe noc tę bezsennie strawić musiało. Po odpłynieniu tych hałaśników, rzekł do mnie ieden Officer Angielski: „Ziomkowie WPana nie zdaią się bydź Ludem tak krwi łaknącym, iak Portugalczykowie i Hiszpanie, ależ są ludźmi nayswawolnieyszymi i nayzuchwalszymi, iakich w życiu moiem nie widziałem. Gdyby to wszystko nie czynili z miną śmieiącą się, należało by ich traktować iak iaką bandę psów piekielnych. A przecież nie mogę Amerykanów nienawidzieć. Wolę ich aniżeli Francuzów, Hiszpanów i Portugalczyków, chociaż się ci daleko spokoyniey sprawuią, i nam daleko mniey mozołu zadaią, aniżeli szaleńcy wasi."

Dnia 15go Września przeniesiono nas wszystkich na okręt Bahama, wyżey na rzece stoiący. Tu zastaliśmy około trzechset rodaków naszych, którzy nas radośnie powitali. Położenie ich było mniey przyiemnem, aniżeli położenie nasze na okręcie Królewic Następca tronu. Niedostatecznie przestrzegano ochędoztwa, a gra zakorzeniła się była aż do rozwiązłości. Nigdy nie widziałem ludzi brudnieyszych i bardziey obdartych, a przecież sprzedawali ostatnie łachmany swoie, aby mieli pieniądze na grę. Wielka część winy podała na ich współczłonków wydziałowych, którzy powinności swoiey nie pełnili. My nowoprzybyli wprowadziliśmy potrzebne urządzenia, aby zakorzenione nieładу a szczególniey niezgody między żołnierzami lądowymi i maytkami uprzątnąć. We Francyi spogląda żołnierz lądowy na maytka z gory, w Anglii zaś i w Ameryce, maytek na żołnierza. My musiemy ich uczyć aby ze sobą wziąwszy się za ręce chodzili.

W pomienionym miesiącu Wrześniu przysłano na okręt Bahama 360 ieńców Amerykańskich, w stanie nayopłakańszym, a to ieszcze w czasie, gdzie między będącymi tam iuż naówczas Duńskimi ieńcami woiennymi panowała zaraźliwa gorączka więzienna i wielki pomór. Z owych więc trzechset sześciudziesiąt Amerykanów pochowano w pierwszych trzech miesiącach ośmiudziesiąt i czterech, w bagnach około leżących, iako zwyczaynych cmentarzach okrętów na więzienia przeznaczonych. Nieprzepomniana będzie nigdy ta niesłychana nieczułość i okrucieństwo Rządu, że tak wielką liczbę osłabionych ludzi na pokładzie zarażonego okrętu na kupę tłoczyli.

Ale i tu pokazywała się czasem szalona swawola rodaków naszych w całey wielkości swoiey. Tak n. p. Dowodca bliskiego okrętu Norwegiyczykami napełnionego, człowiek stary, zgryźliwy i zrzędny, któremu spokoyni i niepamiętni Normanczykowie iego, żadnego mozołu nie zadawali, zwykł był o wszystkich drobnych przemycaniach, które między ieńcami okrętu Bahama spostrzegał, Dowodcy tegoż okrętu natychmiast donosić; i tak pewnego razu, gdy się to stało, młodzi ludzie nasi oszczędzili od obiadu znaczną ilość ziemniaków, a skoro się stary Dowodca na pokładzie swoim znowu pokazał, bombardowali donosiciela tak straszliwie i trafnie, że się do kajuty swoiey schronić musiał. Wnet atoli pokazał się z assystencyią woyskową, skarżąc się przed sąsiedzkim towarzyszem swoim i domagaiąc się przykładnego ukarania; lecz szczęściem dla nas, zapomniał się przy tém przeciwko sąsiadowi swoiemu, który prócz tego może starca nie lubił, tak dalece, iż

właśnie nieprzyiaźnie rozeszli się ze sobą, a młodzi ludzie nasi sądząc, że się nie bardzo wiele odważaią, konwoiowali rozstaiącego się, nową pomnożoną bombardą aż do samego pokładu iego okrętu.

Wtém pokazała się Szwedzka fregata dla odwiezienia dobrych Normańczyków. Bernadotte posłał każdemu z nich po 2 szylingi i 6 penców, aby sobie niektóre rzeczy potrzebne na drogę do Norwegii posprawiali. Do przeprowadzenia nas, przygotowano stary woienny okręt Hollenderki Leyden o 64 działach. Rozeszła się była między nami pogłoska o bliskiém uwolnieniu naszem, lecz i ta wiadomość była źrodłem nieukontentowania. Słychać było, że Rząd Ziednoczonych Stanów przy wymianie, owym którzy w służbie morskiey Rządowey zostawali, daie pierwszeństwo przed tymi, co na okrętach korsarskich służyli, i znowu żołnierzom lądowym przed maytkami, to zaś ostatnie z tey ze wszech miar ważney przyczyny, że żołnierze lądowi, a zwłaszcza nowozaciężni Amerykańscy, daleko mniey potrafią znosić trudy i niedostatki życia morskiego aniżeli maytki. Ta wiadomość dała iednak powód do mocnego sarkania wszystkim stronóm; naygorzey wychodziły na tém osady okrętów korsarskich, ponieważ ich z iedney strony zaniedbywano, z drugiey zaś strony nimi pogardzano.

Przy końcu Września była piękna pogoda, lecz przecie w tym i następuiącym miesiącu Październiku nie można było tę porę roku bynaymniey porownywać z ową, iaka o tymże samym czasie w Nowey Anglii bywać zwykła.

W Październiku zabrano nas na pewną liczbę brygów działowych, i popłynęliśmy rzeką Medway z wodą. Padał deszcz, a ponieważ nam pod pokład schodzić nie wolno było, więc przemokliśmy aż do koszuli. Dowodca nasz, ktory się skoro deszcz ustał, w zupełnym mundurze na pokładzie pokazał, i nie bez upodobania sam sobie przypatrywać się zdawał, był to piękny, pleczysty człowiek, pięć stop wzrostu maiący, otwartey uśmiechaiącey się twarzy, która dobroć serca i grzeczność okazywała. Nie zawiedła też ona; osada bowiem iego powiadała o nim, że luboć nie iest właściwym żeglarzem, iest przecież człowiekiem w zupełnem znaczeniu słowa, i że nigdy ieszcze lepszy człowiek chleba Królewskiego nie iadł. Poczytywali się za szczęśliwych pod rozkazami iego, i niczego się bardziey nie lękali, iak rozłączenia się z nim. Nie okazuież to iawnie, że żeglarzami dobroć i uprzeymość lepiey rządzi, aniżeli batog podsternika? Na tym okręcie było także dwóch rzemieślników Londyńskich, których wcale niedawno na ulicach stolicy Narodu Angielskiego gwałtem na maytków zaciągnięto; Narodu, który się od dawna wolnością i ludzkością chełpi. Te dzieci mieyskie nosiły ieszcze swoie długie suknie, spodnie manszestrowe, i siwe pończochy. Podsternik był ustawicznie tuż za nimi i wpaiał w nich nauki swoie końcem liny okrętowey, którą zawsze przy sobie nosił. Biedni ci ludzie starali się z lękliwością unikać tego tęgiego i często powtarzanego sposobu nauki, i ile możności oddalali się od swoiego tyrana, który iak się zdawało, w biczowaniu onych rozrywkę znaydował. Mieli oni postawę nader smutną a czasem i rozpaczaiącą. Oby Ameryka nie stała się nigdy naywiększém Mocarstwem morskiem, ieżeliby dla osiągnienia tego po ulicach miast swoich musiała wykradać ludzi od rodzin i onych przez brutalskich żeglarzy gorzey psów traktować.

Przeiechaliśmy po pod Sheerness, a w krótce przybyliśmy do byłego Hollenderskiego okrętu woiennego Leyden, gdzie ieńcy woienni przed nami przybyli, iuż prawie wszystkie legowiska pozaymowali, tak dalece, żeśmy sobie gdzie można było, mieysca szukać musieli. Dowodca tego okrętu miał wiele podobieństwa do Dowodcy okrętu Malabaru. Ograniczał racyie iadła, ile tylko mógł, i przezywał nas „bandą buntowniczych Yankeesów, którzyby się przez zbyt dobre życie niepohamowanymi stawali.“ Pierwszy Porucznik był wcale różnym od niego, człowiekiem dobrym i uprzeymym. Nakoniec wyciągnęliśmy kotwicę, a przepłynąwszy poprzed iedną flottę, zawinęliśmy w kilka dni do portu Plymouthskiego. Kapitan wyszedł natychmiast na ląd i zdał Dowodztwo na poczciwego i ludzkiego Porucznika swoiego. Na zaiutrz przybyło do okrętu mnostwo bark z niewiastami publicznemi. Były one wszystkie zdrowey, kwitnacey postaci, a liczba ich pomnażała się co godzina, dopóki ich tyle co i mężczyn na okręcie nie było, tak, iż ten okręt do „tarczy religii naszey“ należący, wkrótce wystawiał scenę, iaką zaledwie opisuią owi, co do wysp na morzu południowém leżących, żeglugę odbywali. Ależ kobiety na wyspach cichego Oceanu nie wiedzą o tém, że czystość i wstydliwość są cnotami. Lecz coż należy sądzić o stanie towarzyskim w Anglii — w Kraiu Chrześciiańskim sławnym swoimi Biskupami, swoim wysokim Ko-

śiołem, swoiemi towarzystwami biblijnemi i religiynemi urządzeniami, w którego stolicy i portach morskich, młode dziewczęta przybywaiące okrety napełniaią, i gdzie rodzice córkom swoim, nawet po trzem na raz, po tygodniu na okrętach zostawać pozwalaią! Podczas kiedyśmy w porcie Plymouthskim stali, otrzymaliśmy wiadomość o zaięciu miasta Washingtonu, i o spaleniu publicznych budynków iego. Wszyscy około nas będący poczytywali teraz Amerykę za zdobytą, a woynę za skończoną. Gdyśmy tę wiadomość w gazetach przeczytali, przyszedł do nas Porucznik Angielski i pytał nas, czyli nie wierzemy, że Ameryka skłoni się teraz do zawarcia pokoiu pod takiemi warunkami, iakie iey Anglia zadyktuie; ale my odpowiedzieliśmy wszyscy iednomyślnie, że nawet i posiadanie całego brzegu morskiego, Anglikom tego skutku nie przyniesie. Opisaliśmy mu położenie miasta Washingtonu depiero do połowy wybudowanego, i wkrótceśmy go przekonali, że zaięcie onegoż nie iest ani w połowie tak ważnem, iakby było zaięcie miasta Albany, lub Nowego Yorku, albo Baltimory. Wszyscy zgodziliśmy się na to, że ten wypadek w Anglii i w całey Europie wielkie imie mieć będzie, w istocie atoli, dla Ziednoczonych Stanów mało co znaczy.

Może w dni ośm po naszém przybyciu do portu Plymutskiego odesłano dwóchset z nas, między którymi i ia się znaydowałem, do więzienia w Dartmoor, zamiast coby nas, iak się spodziewaliśmy, do Ameryki odesłać miano. Odpłynęliśmy w barkach, a podczas żeglugi widzieliśmy mnóstwo okrętów woiennych na warsztatach. Lecz dusza moia była smutnem wyobrażeniem więzienia Dartmoorskiego za nadto uciśniona, abym miał był używać pięknego widoku, który sprawuią warsztat i zatoka Plymouthska. Wylądowawszy w pobliskości warsztatu, musieliśmy przez dwa szeregi żołnierzy przechodzić. Było to pierwszy raz, żeśmy na ziemię Angielską stąpili, gdyśmy iuż blisko roku nie daleko iey brzegów stali. Wnet zgromadziły się około nas przekupki z piwem i z plackami, a ponieważeśmy troche grosza przy sobie mieli więceśmy ich zapasy wkrótce wypróżnili. Dobroczynny ich trunek wypogodził smutne twarze nasze, i wesoło postępowaliśmy naprzód. Poczet ten zwabił do okien piękności; w porownaniu z naszemi własnemi brudnemi postaciami, zdawały się nam one bydź aniołami z nieba na nas spoglądaiącymi, a przecież nie były ani pięknieyszemi ani ozdobnieyszemi, od naszych kochanek i sióstr w własney drogiey Oyczyznie naszey.

Na drugiey stronie miasta była na gościncu straszna kurzawa, przez co nam bardzo uciążliwie było, tak gęsto ieden przy drugim pochód odprawić. Na połowie drogi do więzienia padał mocny deszcz, tak, żeśmy za przybyciem na mieysce iak gdyby w błocie znurzani wyglądali. Nieczuli przewodnicy nasi, kazali nam dziewięć mil iśdź bez wypocznienia, lubośby przecież powinni byli zważyć, iak dla nas po tak długiem zamknięciu pochód uciążliwym bydź musiał. Na pierwszém mieyscu odpoczynku wystawiono na taczcę beczkę piwa na sprzedaż. W Ameryce byliby go ieńcy Angielscy w podobnym razie bezpłatnie otrzymali. Tu zluzowała nowa straż dawną. Dowodzący Officer chciał nas od taczki z piwem odpędzić; naiechał na nas koniem i wywiiał szpadą, aby nas nastraszyć; my atoli wzbranialiśmy się póyśdź z mieysca, dopókiśmy nie byli gotowymi, a niektórzy z nas przezywali go pewnem szyderskiem nazwiskiem u żołnierzy Angielskich zwyczaynem.

Nakoniec uyrzeliśmy ową okolicę Moor zwaną, czarną, pustą, żadném drzewem lub krzakiem nie zacienioną, i żadném zdziobłem trawy nie zarosłą. Niektórzy z ieńców naszych nie chcieli sobie dadź wybić z głowy, żeśmy drogę przez Kray Angielski iuż odbyli i do Szkocyi przyszli, a wszyscy nie mogliśmy do siebie powrócić z zadumienia, że się tak okropny i pusty kawałek ziemi w Anglii znayduie.

Naywięcey ucierpieli starzy maytkowie nasi, którzy na okrętach woiennych sługiwali, i po części iuż od siedmiu lat ziemi się nie dotykali. Kulali oni za orszakiem przez osobną straż prowadzeni.

Wydrapawszy się na wysoką górę, osłabliśmy i wzbranialiśmy się iśdź tak spiesznie iak straż nasza. Mądry Officer nie byłby ludzi w położeniu naszém będących tak spiesznie pędził. O zachodzie słońca stanęliśmy na iednym wzgórku, z którego uyrzeliśmy więzienia Dartmoorskie; widok ten napełnił nas wszystkich naysmutnieyszem przeczuwaniem.

Wkrótce stanęliśmy przed bramami tego rozległego więzienia, gdzie nas na pierwszym dziedzińcu po imieniu wywoływano. Potém przeszliśmy przez bramę żelazną do więzienia

pod numer 7my i prosiliśmy klucznika tameczuego, aby tłomoki nasze pod dach poznosić rozkazał, ponieważ się w nich pościel nasza znaydowała, atoli nie stało się tak, tłomoki poprzemakały na deszczu; w tey bowiem zimno-wilgotney okolicy iest tylko 90 dni na rok pogody. Kilka dni zeszło potém na suszeniu rzeczy naszych.

Skorośmy do tego ciemnego więzienia weyszli, otoczyło nas mnóstwo ieńców, iedni wołali na nas, drudzy zaś klęli, tak, że w pierwszey chwili myślałem, iż się w przybytku potępionych znayduię. Znużeni pochodem odbytym na mil piętnaście, przepędziliśmy noc na kamienney, wilgotney, błotnistey i smrodliwey posadzce tego dla Starey Anglii hańbę przynoszącego więzienia. Iakże się to da uniewinnić, że na przyięcie nasze nie miano nic w gotowości? Owi z nas, którzy w niewoli Algierskiey byli, zapewniali iednomyślnie, że tam podobnego zaniedbania nigdy nie doznawali, i że za przybyciem swoiem na mieysce zastali zawsze dla siebie przygotowane dobre legowisko i żywność.

Po okropney nocy przeglądaliśmy więzienia nasze. Znaydowały się tam żelazne sztaby prosto stoiące podobne do owych po stayniach końskich, na których rogoże zawieszano. U okien były kraty żelazne, a u drzwi ogromne zasuwki.

Dzień przybycia naszego był 11sty Października, a los nasz był daleko szczęśliwszym aniżeli los trzydziestu współieńców naszych, których nie długo po nas z Indyéw zachodnich przyprowadzano, a z którymi osobistego ich opisania nie nadesłano. Zamknięto ich w więzieniu pod numerem 6tym gdzie pozbawieni swiatła dziennego i wolności przechodzenia się czasem, na gołych wilgotnych kamieniach leżeć przymuszeni byli.

Dartmoor iest mieysce iuż samo przez siebie w naywyższym stopniu smutne, a iest niém ieszcze bardziey przez zachodnie wiatry morskie, sprowadzaiące ze sobą mgłę; która szkodliwą wilgoć na skórach naszych osadzała. Przeszło przez dwie trzecie części roku panuie tu tak zwana mgła Szkocka, która się przysłowiem stała. Okolica Moor nie ma w sobie żadnego przedmiotu rozrywki albo zabawki. Króliki nie mogą tam żyć, a ptaki uciekaią z tamtąd. Jest ona zdaniem pospolitego Ludu, tylko przez demonów (dyiabłów) i duchów zamieszkaną, do których się i duchy pomordowanych woiennych ieńców Amerykańskich, o których okrutney rzezi niżey mówić będę, bez wątpienia policzą.

Muszę iednakowoż wyznać, że gdyby tylko przybytek więzienia naszego, i nasze legowisko nocne, tak były dobremi iak żywność nasza, tedybym się nie był uskarżał, i że wszystko razem wziąwszy, to więzienie mniey było nieprzyiemnem aniżeli więzienia okrętowe. Człowiek roztropny i porządny, który miał cokolwiek gotowizny w kieszeni, mógł przez dzień żyć dosyć dobrze; znaydowały się bowiem sklepy, gdzie rozmaite drobne potrzeby kupować można było; a chleb i mięso od Rządu dostawiane, takoż były nie złe. Młodzi atoli ludzie próżnuiący mieli zbiór taki, iakim był ich zasiew, a gra w którey równie i tu Francuzi przewodniczyli, otworzyła bramy do wszelkich występków i nieładów.

Z resztą nie mogli się woienni ieńcy Francuzcy z Amerykańskimi znosić, a kłótnie ich i bitki doszły do tego stopnia, że między nimi musiano dać formalną ścianę, która ich przedzielała: Dopóki się osada z mieszkańców Szkocyi wyższey składała, byli ci zawsze za stroną Amerykanów.

Pewnego razu przyszło do więzienia kilku Officerów Francuzkich wyższey rangi, z białemi kokardami: i rozmawiało z ieńcami Narodu swoiego, staraiąc się onych pozyskać na stronę Ludwika XVIIIgo; ale bezowocnie. Głośny okrzyk: „Niech żyie Cesarz!“ był ich odpowiedzią; atoli gdy Officerowie ieszcze i na to odeyść nie chcieli, pokazali im ieńcy psa, któremu białą kokardę pod ogonem uwiązali; i dopiero tém Officerów rozgniewawszy, skłonili ich do odeyścia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Osobliwości historyi naturalney.

Szarańcza w Krymie *)

Było to między Kertchą a Kaffą (opowiada P. Clarke), gdzie poczęliśmy przekonywać się naocznie o prawdzie tego, cośmy słyszeli nieraz o niezmiernych spustoszeniach, które w okolicach tych zrządzaią szarańcze. Zdawało się, iakoby leciało na nas niezliczone mnóstwo płatów snieżnych, ukośnie od wiatru pędzo-

---

*) Voyages en Russie en Tartarie, et en Turquie par M. Eduard Daniel Clarke, Professeur en Mineralogie, a l'université de Cambridge. Trad. de l'Anglois avec cartes et plans, Paris 1818 3 Vol. 8.

dzonych, tak dalece, że całe stepy uyrzeliśmy szarańczą okryte. Czasem roie ich tworzyły między słońcem a nami grubą chmurę, z którey kupami spadały na nasze powozy, konie i woźnice. Według powieści Tatarów znachodzono iuż nieraz w stepach ludzi poduszonych od podobnego gradu szarańczy. — Przy pierwszym ziawieniu się tych przewięzów (insektów), kiedy liczba ich iest naywiększą, powietrze bywa w znaczney wysokości od ich grubey chmury tak dalece zaćmione, że przez nią, długi czas nawet promienie słoneczne nie przechodzą; i chociaż podczas bytności naszey w tamtych okolicach, liczba szarańczy zaczęła się iuż zmnieyszać, przecież oczy nasze pomordowały się patrząc na nie, iak ciągnęły, a cała Natura zdawało się, była ukrytą pod żywą zasłoną. Szarańczy są dwa rodzaie, ieden nazwany szarańczą Tatarską (Grillus tatareus), drugi szarańczą zwyczayną wędruiącą (grillus migratorius). Pierwsza iest w dwakroć większą od drugiey, i wcześniey od tey przylatuie, przeto ią także heroldem czyli posłem nazywaią. Przez nóżki czerwone, a blado czerwone skrzydełka, wydaie się szarańcza wędruiąca, błyszczącą i ognistą, gdy się przeciw słońcu unosi. — Siła, iaką ma w członkach, iest do zastanowienia, tak dalece, ze przycisnąwszy ią z lekka do stołu, iest w stanie palce odepchnąć, naywiększa zaś iey siła iest w nogach, bo skoro tylko przypadkiem, co się nayłatwiey trafia, utraci nogę, zaraz znika cała dzielność szarańczy. Jest ieszcze trzeci ródzay tych przewięzów, Lineusz nazywa ie Grillus viridissimus; są one całkiem szare i znayduią się nad brzegami Donu i Kubanu, potém widywałem ie w Anglii po nad brzegi Kamu; lecz na widok ich ogarnął mnie strach i obawa, czyli to nie iest ów herold, zapowiadaiący straszne spusztoszenia, które nieochybnie następuią po przybyciu mnóstwa tych insektów *) Okolica na którą szarańcza padnie, ogołoconą zostaie ze wszystkich płodów ziemskich, tak, że zacząwszy od liści na drzewach, aż do naymnieyszey trawki, pola, winnice, ogrody, pastwiska, wszystko staie się ofiarą ich żarłoctwa i spustoszenia. Po ich odlocie daią się ieszcze widzieć ślady ich okrucieństwa, zostawuią bowiem po sobie kupami obrzydliwą nieczystość, którey sam smród może zrządzić powietrze.

*) Ponieważ szarańcza w niektórych Kraiach wiele narobiła spustoszenia, wybuchnęło w roku 593 powietrze. W roku 677 padła szarańcza na Syryią i Mezopotanią. Roku 852 pokazały się w Kraiach wschodnich, a spustoszywszy wszystkie Kraie zachodnie, zapędziły ie wiatry do Ocanu Belgickiego. 1271 w okolicy Medyiolanu ogołociły ze żniwa wszystkie pola. 1339 spustoszyły wszystkie pola Lombardyi. 1541 były w Polsce i Wołoszczyźnie. 1673 pokazały się w Xięztwie Walii. 1748 zwiedziły wiele okolic Anglii, naywięcey w pobliskości Londynu. — Naypewnieyszym sposobem wygubienia szarańczy byłoby, gdyby prostactwo dało się nakłonić do iedzenia tych szkodliwych insektów. Mieszkańcy Krymu iedzą ie często. Słyszałem kilka osób lubiących szarańczę: na patelni przysmażane, iak mnie zapewniano, maią bydź bardzo zdrową potrawą. Hasselquist mówi, że Arabowie pieczoną szarańczę iedzą z osobliwszym apetytem.

Tarantula w Krymie.

Oprócz szarańczy znayduią się w Krymie inne ieszcze przewiązy (insekty) mogące bydź bardzo szkodliwemi dla podróżnych, którzy o nich nie wiedzą. Jest ich trzy rodzaie; dwa pierwsze zdaią się na pozór należeó do paiąków, lecz według zdania badaczów natury, ieden tylko gatunek z tych liczy się do rodzaiu paiąków; tym iest wielka czarna Tarantula, która tak mnogo i często ziawia się w okolicach Włoch połndniowych, i od którey powstało nazwisko tańcu (Tarantula), maiącego chronić od iey ukąszenia. Przewiąz ten w Krymie iest okropney wielkości. Clarke wziął raz kleszczami takiego paiąka, położywszy go na stole w postaci naturalney, zaymował ón wraz z nogami obwód, którego średnica miała trzy cale. Drugi rodzay, nazwany od Pallasa Phalanguim raneoides, iest wprawdzie bardzo małym, ale daleko niebezpiecznieyszym od pierwszego; te są koloru żółtego i wyrownywaią naywiększemu paiąkowi z obrosłemi nogami; z przodu maią nożyce, iakie widziemy u raków. Professor Pallas zapewnia, że ukąszenie tego przewiązu może mieć skutki nayokropnieysze Pan Clarke miał przez długi czas takiego paiąka w spirytusie, lecz stracił go podczas swoiey podróży do Anglii, a że niebyło ieszcze dokładney ryciny tego paiąka, ubolewał tém mocniey nad stratą iego. Trzeci szkodliwy insekt w Krymie iest stonoga: (scolopendra morsitans); trzyma się naywięcey w ciepłych mieyscach, w suchym drzewie, pomiędzy kamieniami i w rozpadlinach ziemi. W górach znayduią się także niedzwiadki (scorpiones).